

Michał Kochańczyk

Gran Pajaten

Wyprawa do preinkaskich ruin

Kiedy wyruszałem na swoją wymarzoną wyprawę wysokogórską w Andy Peruviańskie nie zdawałem sobie sprawy, że spotka mnie tam niesamowita historia, jaka nigdy przedtem nie przydarzyła się w moim burzliwym, podróżniczym życiu. Otarłem się o historię, dotarłem do miejsca w Amazonii, gdzie najprawdopodobniej został ukryty wielki skarb Inków. Miejsce to nadal pozostaje niezgłębioną tajemnicą.

Ten wielki skarb wiąże się z początkiem conquisty – masowym podbojem Ameryki łacińskiej przez Hiszpanów. Na początku XVI wieku w Hiszpanii rosło zapotrzebowanie na złoto. Ciągłe walki z Maurami o oswobodzenie Półwyspu Iberyjskiego znacznie wyczerpały zapasy złota. Wydobyć z ówczesnych kopalni było znikome, a skarbiec państwa świecił pustkami.

Karawanom podążającym ze złotem znad Zatoki Gwinejskiej przecięli drogę Arabowie. Można tam było dotrzeć morzem, co byłoby znacznie bezpieczniejsze, ale już wcześniej Portugalczycy dotarli na tamtejsze wybrzeże Afryki drogą lądową. Jednocześnie papież Aleksander VI w swojej słynnej bulli podzielił świat na dwie części, dając Hiszpanom prawo do eksploracji półkuli zachodniej.

I wreszcie na stary kontynent dotarły dobre wieści. Na północnych brzegach Ameryki Południowej, od Przesmyku Panamskiego po ujście rzeki Orinoko, hiszpańscy odkrywcy znajdowali cudowne wyroby rzemieślnicze, istne

precjoza z litego złota, wysadzane szlachetnymi kamieniami.

Wszelkie zebrane informacje wskazywały niezbicie, że fascynująca kraina złota, legendarne Eldorado, znajduje się nad Pacyfikiem w Peru w państwie inkaskim, które swoje imperium zbudowało – w przeciwieństwie do innych cywilizacji – nie nad morzem, ale wysoko w górach.

Późniejsza historia jest wszystkim dobrze znana. Konkwistador Francisco Pizarro na czele 168 żołnierzy, w tym 62 jeźdźców, w zdumiewająco krótkim czasie podbił Peru, mimo że Inkowie dysponowali dwustutysięczną armią. Pizarro bezwzględnie wykorzystał bratobójczą wojnę między synami Huayny Capaca – Huascarem i Atahuallpą. Zaskoczeniem dla Indian były konie, armatki na kamienne kule i broń palna – arkebuzy. Inkowie przelękli się najeźdźców – uznali ich za powracających bogów, przez których zostali bardzo dawno temu opuszczeni.

Mało kto dziś pamięta, że zuchwalstwo Hiszpanów mogło się udać dzięki sieci kamiennych ścieżek, zwanych dziś popularnie drogami Inków. Podbój Hiszpanom ułatwiła nie tylko sprawna sieć dróg, ale przede wszystkim system magazynów z żywnością, rozstawionych wzdłuż dróg, z których to zapasów bez skrupułów czerpali Hiszpanie. Działali z zaskoczenia. Uwięzili Atahuallpę i zażądali okupu. Ze wszystkich stron Peru wyruszyły karawany ze złotem i srebrem. Wszak Pizarro obiecał: po wypełnieniu dwóch wielkich komór – jednej złotem, a drugiej srebrem – Syn Słońca, władca inkaski, zostanie wypuszczony. Nie wszystkie skarby Inków dotarły do najeźdźców. Gdy tylko Hiszpanie otrzymali znaczną część okupu, udusili Atahuallpę. Żywy i w dodatku wolny Atahuallpa, ze swoją władzą i autorytetem, mógłby być bardzo niebezpieczny dla konkwistadorów.

Większa część złota, srebra i drogich kamieni nie wpadła jednak w ręce Hiszpanów i została ocalona przed grabieżą. Transporty zawrócono i schowano

w trudno dostępnych miejscach. Wiele poszlak wskazuje, że najprawdopodobniej złoto Inków zostało schowane w sztolniach starej kopalni złota w Pataz lub w świątyni Gran Pajaten leżącej po drugiej stronie andyjskiej grani.

Po trudnej wyprawie w Corillera de Vilcanota na Południu Peru zatrzymałem się w Arequipie, w białym mieście (*ciudad blanca*), zbudowanym z białego tufu wulkanicznego. Nad Arequipą wznosi się potężny wulkan Misti. W mieście tym spotkałem słynnych na całym świecie polskich kajakarzy z Krakowa: **Piotra Chmielińskiego, Jacka Boguckiego i Zbyszka Bzdaka**, zdobywców najgłębszego wąwozu na świecie – kanionu rzeki Colca. Po raz kolejny pokonywali tę rwącą rzekę, spływając i fotografując na zamówienie czasopisma geograficznego “National Geographic”. Nieoczekiwanie otrzymałem od nich niesamowitą propozycję wspólnej wyprawy do ruin Gran Pajaten w Amazonii, w północnym Peru.

Coś niecoś, jak przez mgłę, przypomiinałem sobie o tej zaginionej preinkaskiej osadzie z epoki Tiahuanaco – Huari, leżącej w wysokogórskiej selwie. Dotarła tam tylko jedna wyprawa archeologiczna w 1956 roku i od tego czasu tajemnicze ruiny zarosły obfitą roślinnością.

Wiedziałem, że przeprawa przez całe Peru, przekroczenie pasma Andów, przedzieranie się przez dżunglę to duże przedsięwzięcie.

W połowie września opuściliśmy Arequipę dużym wyprawowym jeepem cherokee. Towarzyszyła nam Amerykanka, **Patricia Moore** – dziennikarka, jak się potem okazało, świetny kumpel w podróży. Przez Limę, Chimbote, Trujillo, pokonując 3000 km dotarliśmy do małej osady Chaqual nad Marańonem, dużym dopływem Amazonki.

W czasie drogi wertowałem dostępne materiały o Gran Pajaten.

Wiedziałem, że był południowym bastionem piętnastowiecznego królestwa Chachapoyas, które odseparowało się od imperium Inków. Władca inkaski Tupac Yapanqui zbudował militarną drogę z Huanuco do Chachapoyas i podbił zbuntowane państwo, ponosząc ciężkie straty. Pod koniec XV wieku znowu wybuchła rebelia i syn Tupaca – Huayna Capac, poprzednik Atahuallpy, ponownie rozprawił się z buntownikami. Później tylko kronikarze hiszpańscy napominali o nieznanach osadach po drugiej stronie Andów.

Sporo czasu w Chaqual zajęło nam przygotowanie karawany. Musieliśmy opuścić nasz przytulny samochód. Z przerażeniem przysłuchiwałem się targom o wynajęcie mułów. Nad nami, na zboczach Andów, znajdowała się kopalnia złota w Pataz. Wszystkich mułów używano do transportu rudy złota. Ceny były horrendalne, dziesięciokrotnie większe niż w Cordillera de Vilcanota. W końcu dogadaliśmy się, zapłaciliśmy słono, ale przecież musieliśmy zabrać sporo żywności, sprzętu filmowego i fotograficznego.

Nad ranem doszliśmy do miasteczka Pataz, gdzie w okolicznych sztolniach wydobywa się rudę złota. Przyglądałem się pracy górników, którzy pod kamiennym młotem, swego rodzaju wańką-wstańką, miażdżyli rudę złota. Potem wypalali ją z rtęcią, uzyskując amalgamat złota. Praca jest ciężka i bardzo niebezpieczna dla zdrowia.

Od wójta wioski Carlosa Torrealby, dowiedzieliśmy się jak doszło do odkrycia ruin. Na początku lat sześćdziesiątych mieszkańcy wioski penetrowali zbocza Andów w poszukiwaniu terytoriów rolniczych. Po kilku latach poszukiwań, postępując wzdłuż starej inkaskiej drogi, przedzierając się przez dżunglę, natknęli się na tajemnicze ruiny.

Z naszymi przewodnikami i mulnikami, którzy mieli zabrać muły z górnego kraju selwy, liczną karawaną opuściliśmy Pataz. Po całym dniu marszu osiągnęliśmy przełęcz Poblano o wysokości 4100 m. Stąd czekał nas marsz na

drugą stronę Andów, w dorzecze rzeki Huallaga, dopływu Amazonki. Pierwszą noc spędziliśmy w czarnej, osmalonej od ognia pieczarze, poniżej przełęczy.

Od tego miejsca szliśmy drogą Inków – kamienną, równo ułożoną ścieżką, czasami porośniętą trawą. Niestety, nasz beztroski marsz rozległymi dolinami zakończył się po ośmiu godzinach po dotarciu do górnej granicy gęstego lasu. Pożegnaliśmy się z mulnikami, przełożyliśmy bagaż z mułów na własne plecy i pogrążyliśmy się w dziewiczym, wilgotnym lesie wysokogórskim, w tzw. selwie alta.

Nasi przewodnicy z niezwykłą wprawą cięli maczetami podrosty drzew i gęste bambusowe zarośla. Wielowarstwowa budowa lasu i wielkie korony drzew powodowały, że światła przy samej ziemi było bardzo mało. Wielkie skrzypy, górujące nad nami, przypominały mi, że nasz swojski węgiel wywodzi się z takich roślin sprzed milionów lat. Z gałęzi drzew zwisały przeróżne pnącza, liany, niektóre rośliny pięły się w górę za pomocą cierni liściowych i wąsów, niekiedy całkowicie oplatając pnie i korony drzew. Czasami szliśmy, niczym po miękkim dywanie, po grubej warstwie miękkich, wilgotnych porostów.

Las tętnił swoim życiem. Po pierwszym biwaku, na prowizorycznie wyciętej polanie, zobaczyłem pierwszego w życiu kolibra. Przy jednym z potoków natknęliśmy się na czarnego jaguara. Nasi przewodnicy pokazywali ślady niedźwiedziich pazurów na drzewach. Niewielkie małpki skakały nam często nad głowami. Podziwiałem niezwykłą orientację naszych przewodników. Precyzyjnie, w plątaninie zarośli torowali w lesie logiczną drogę i zawsze znajdowali resztki kamiennej inkaskiej ścieżki. Co prawda, po dwóch dniach ich siły wyczerpały się i już cały nasz zespół równomiernie brał się za maczety, wycinając drogę w gęstym lesie.

Tego roku niespodziewanie wcześniej rozpoczęła się pora deszczowa. Przemoczeni brnęliśmy w błocie, ocierając się o drzewa, porośnięte gęstymi

mchami. Po pięciu dniach dotarliśmy do ruin.

Trzy dni zajęło nam wycinanie zarośli, by odstąpić nieznane ruiny, w celu dokonania dokumentacji filmowej i fotograficznej.

Oczom naszym ukazało się ni to miasto, ni to świątynia, położone w siodle przełęczy. Składało się z szesnastu kamiennych rotund, z których największa miała 15 m średnicy i 4 m wysokości. Do niektórych prowadziły kamienne schody. Ściany budowli były kompozycją tysięcy kamiennych cegieł, z których budowniczo wie stworzyli figury, przypominające kondora, rozgwiazdy i szereg nierozpoznawalnych zwierząt. Najbardziej nieodgadnione były kamienne twarze, otoczone pióropuszcami z kamiennych cegieł. Miałem dużo szacunku dla twórców osady, którzy w takiej dzicy odczuwali potrzebę piękna. Choć z pewnością klimat kilkaset lat temu był bardziej suchy, a przez to bardziej przyjazny człowiekowi, to i tak budowa wymagała ogromnego nakładu pracy i zaangażowania.

Mimo ulewnego deszczu i paskudnej mgły, zrobiliśmy sporo zdjęć i nakręciliśmy film. Przyznaję szczerze, rozglądałem się za miejscem ewentualnego ukrycia skarbu, myszkowałem w różnych zakamarkach, ale nie znalazłem żadnego ukrytego przejścia w rozległych ruinach.

Powrót z ruin odbywał się w dramatycznych okolicznościach. W wyniku ulewnych deszczy, jeden z niepozornych potoków zmienił się w wielką rwącą rzekę. Powiało grozą. Żywność nam się kończyła, niebezpieczna wodna kipiela oddzielała nas od grzbietu Andów, od cywilizacji.

Zaryzykowałem. Byłem największym członkiem zespołu i dodatkowo obitym z żywiołem wodnym. Asekurowany połączonymi kawałkami lin, maltretowany przez wściekłą, lodowatą wodę, resztkami sił przepравиłem się przez rzekę i rozpiąłem linę między brzegami. Przy jej pomocy, gdy tylko poziom wody nieznacznie opadł, przeprawiliśmy się przez rzekę. Totalnie wyczerpani,

wygłodzeni przekroczyliśmy z trudem grzbiet Andów i dowlekliśmy się w końcu do kopalni w Pataz, gdzie wreszcie mogliśmy się najeść, wysuszyć i wyspać do syta. Następnego dnia w szkolnej sali urządzono dla nas przyjęcie. Byliśmy bohaterami, którzy dotarli do ruin, wydostali się z dżungli i deszczowego żywiołu, byliśmy jednocześnie dziennikarzami sławiącymi w świecie ich region.

W peruwiańskiej dżungli amazońskiej znajduje się wiele zabytkowych obiektów, znanych tylko archeologom. Nie ogłaszają swoich odkryć, obawiając się dewastacji poczynionych przez domorosłych poszukiwaczy skarbów. Brakuje państwowych środków na rekonstrukcje i konserwację, zatem zabytkowe obiekty niszczej. Korzenie drzew rozsadzają mocne konstrukcje, ulewne deszcze dopełniają reszty zniszczenia. Powoli w niepamięć znikają ślady wielkiej, istniejącej na zboczach Andów cywilizacji.

Michał Kochańczyk